

**MROCNIE  
DZIEDZICTWO**



ALEXANDRA BRACKEN

# **MROCZNE DZIEDZICTWO**

Przełożył: Michał Zacharzewski



Tytuł oryginału: *The Darkest Legacy*

First published by Hyperion, an imprint of Disney Book Group.  
Copyright © 2018 by Alexandra Bracken

Projekt okładki i stron tytułowych: Tomasz Majewski

Redakcja: Olga Gorczyca-Popławska  
Korekta: Magdalena Magiera, Renata Kuk  
Skład i łamanie: Robert Majcher

Copyright for the Polish edition © 2024 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.  
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-355-6

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2024

Adres do korespondencji:  
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.  
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a  
01-527 Warszawa

[www.wydawnictwo-jaguar.pl](http://www.wydawnictwo-jaguar.pl)  
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)  
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)  
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)  
[twitter.com/WydJaguar](https://twitter.com/WydJaguar)

Druk i oprawa: Grafarti  
Wydrukowano na papierze CHB 60/2,4,  
dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

*Dla Anny Jarzab, która jako pierwsza  
pokochała bohaterów tej książki oraz ich mroczny świat.  
Dziękuję Ci za wszystko!*



## PROLOG

Krew za nic nie chciała się zmyć.

Czerwona, czerwona czerwień ściekała mi po dłoniach. Płynęła siniakami widocznymi na nadgarstkach i strupami na wysokości kostek. Woda lejąca się z kranu, wystarczająco gorąca, by zaparować lustro, powinna nadać jej odcień bladego różu, a potem po prostu ją zmyć. Tyle że... krew jakby nie chciała przestać ciec. Zasklepione rany na mojej skórze znów stały się świeże, przechodząc od zardzewiałego brązu do obrzydliwego szkarłatu. Wężowate linie czerwieni sływały po umywalce, a na jej dnie z najwyższym trudem połykał je odpływ.

Ciemność ciasnego pokoju osaczyła mnie i ograniczyła pole widzenia. Skupiłam wzrok na kroplach zaschniętej krwi, pokrywających porcelaną niczym samotne liście herbaty.

*Pośpiesz się, rozkazałam sobie. Musisz odbyć tę rozmowę. Musisz zdobyć telefon.*

Kolana ugięły się przede mną i świat przekreślił się ostro w dół. Pochyliłam się do przodu, a raczej wpadłam na krawędź umywalki, łapiąc dłońmi jej gładki zręb. Silikon, który przytrzymał ją przy ścianie, popękał pod moim ciężarem, skrzypiąc ostrzegawczo.

*Pośpiesz się, pośpiesz się, pośpiesz...*

Po kolei szorowałam miejsca na bluzce, w których zaschła krew. Starłam się nie zakrzusić wymiocinami, które podchodziły mi do gardła.

Rury dudniły w ścianach, łomot stawał się coraz szybszy i głośniejszy, aż w końcu pożegnalny strumień wywołał wibracje umywalki.

*Cholera!* Rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu czegoś, czym mogłabym zatrzymać resztki gorącej wody.

– Nie, nie, nie. Błagam!

Głupie systemy limitujące czystą wodę, niepozwalające jej marnować. Chciałam się umyć. Ten jeden jedyny raz chciałam, żeby nagięły dla mnie zasady. Czułam krew na języku, zębach i w gardle. Każde przełknięcie sprawiało, że metaliczny posmak wnikał do wnętrza mojego ciała. Musiałam się z tego oczyścić.

Z ostatnim tępym uderzeniem rur woda prysnęła i zaczęła kapać wąskim ciurkiem. Sięgnęłam po motelowy ręczniczek, sztywny od zbyt częstego wybielania, i wsunęłam go pod kran, by wchłonął te marne krople.

Zacisnęłam obolałą szczękę i ostrożnie pochyliłam się do przodu, opierając biodro o umywalkę. Po wytarciu pary przysłaniającej lustro użyłam wilgotnego ręcznika, by obmyć strup na dolnej wardze. Rozcięta, mocno spuchła.

Skorupy brudu i krwi pod połamanymi paznokciami przypominały o sobie przy najmniejszym nacisku. Skupiłam wzrok na ciemnoczerwonych półksiężycach prześwitujących przez odpryskujący lakier. Nie potrafiłam odwrócić oczu.

Przynajmniej dopóki kępka włosów nie plasnęła o dno umywalki.

Tania świetlówka brzęczała, świecąc niebezpiecznie jasno. Podsycała niepokojące trzaski uwięzione w mojej głowie. Nie rozumiałam, co mam przed sobą. Mały, poszarpany kawałek ciała. Kilka kosmyków wijących się na mokrej porcelanie.

Nie były to jednak długie czarne włosy.

Blond. Krótkie.

A więc cudze.

Otworzyłam usta, ale szloch, wręcz krzyk, uwiązał mi w gardle. Cała dygotałam, gorączkowo odkręcając i zakręcając kran, próbując zmyć z siebie wspomnienia tej tragedii.



– O mój Boże, o mój Boże...

Wrzuciłam mokry ręcznik do pustej umywalki, podbiegłam w stronę toalety i osunęłam się na kolana. Choć buzoowało mi w brzuchu, nie byłam w stanie zwymiotować – nie jadłam od wielu dni.

Usiadłam na chłodnych kafelkach, podwinęłam nogi pod siebie i uniosłam trzęsące się ręce, by przeczesać włosy. Szarpałam każdy lepki kołtun.

To nie pomagało. Potrzebowałam... Podniosłam się z ziemi i sięgnęłam po ręcznik, który zostawiłam w umywalce. Szorowałam nim włosy, choć łazienka wirowała dookoła mnie.

Kiedy zamknęłam oczy, zobaczyłam tamto miejsce oraz kolejną płonącą falę światła i ciepła. Wyciągnęłam rękę i chwyciłam pusty wieszak na ręczniki, by utrzymać się w pionie.

Gdy dotknęłam cienkiego metalu, ostra wiązka ładunku elektrostatycznego przeszła moje ramię, stawiając na sztorc każdy włos. Nim dotarła do karku, u podstawy czaszki zebrała się fala mocy. Za zamkniętymi powiekami ponownie zamigotało palące się w łazience światło i zrozumiałam, że powinnam odpuścić.

Ale nie zrobiłam tego.

Pociągnęłam za srebrną nić w umyśle, przeciągając ją przez tysiące jasnych, iskrzących się połączeń nerwowych. Niebieskobiałe ciepło, niczym serce płomienia, wypaliło mroczne myśli z mojej głowy. Przyłgnęłam do znajomego uczucia, które przemknęło przeze mnie niczym niepowstrzymana błyskawica. Ukryte wewnątrz ścian przewodów elektryczne zabrzczały potwierdzająco.

*Mogę to kontrolować*, pomyślałam. Cokolwiek się stało, nie powinnam czuć się winna.

Zapach tlącej się płyty gipsowo-kartonowej zmusił mnie do puszczenia wieszaka. Przycisnęłam dłoń do wypalonych śladów widocznych na obskurnej tapecie w kwiaty, przekierowałam moc z przewodów i schłodziłam izolację, by przypadkiem się nie zapaliła. Niestłyszalny szmer telewizora ucichł, żeby sekundę później odezwać się ponownie.

*Mogę to kontrolować.* W tamtej strasznej chwili nie byłam przerażona ani nawet zła. Nie straciłam kontroli nad sobą.

To nie była moja wina.

– Suzume?

W ciągu tych kilku dni, które spędziłam z Romanem, jego cichy, spokojny głos załamiał się tylko kilka razy – w gniewie, w trosce, w ostrzeżeniu. Teraz jednak usłyszałam w nim coś, czego nie rozpoznawałam. Jakby po raz pierwszy z niepokojem wypowiedział moje imię.

– Musisz to zobaczyć! – zawołał. – Szybko!

Ściągnęłam zniszczoną bluzkę i wyrzuciłam do kosza na śmieci, a następnie po raz ostatni wytarłam twarz brudnym ręcznikiem. Ten również wyrzuciłam.

Niezniszczony, czysty podkoszulek nie ochronił mnie przed wilgotnym chłodem klimatyzatora zainstalowanego w motelowym pokoju. Na połamanych obcasach pokuśtykałam do Romana. Czulałam, jak rozdarcie na tylnym szwie spódnicy powiększa się z każdym krokiem. Nie miałam czasu się przebrać i poszukać czegoś bardziej dopasowanego do czekającej nas podróży. W pewnym sensie wyglądałam tak koszmarnie, jak się czulałam.

– O co chodzi? – wykrztusiłam.

Roman stał przed telewizorem, jego ciemne włosy opadały na czoło. Przyjął swoją zwykłą pozę: dłoń zaciśnięta w pięść, knykcie przy ustach, brwi ściągnięte w zamyśleniu. Widok tego chłopaka opracowującego jakiś plan podziałał na mnie uspokajająco. Ot, jedna niezmienna rzecz w całym tym chaosie.

Nie odpowiedział na moje pytanie. Priyanka również się nie odezwała. Siedziała na łóżku i wpatrywała się w ekran telewizora. Ściągnęła poszewkę z poduszki i próbowała za jej pomocą zatamować krew ciekącą z rozcięcia nad lewym okiem. Rękawy żółtej jedwabnej sukienki miała poszarpane, a materiał przesiąknięty potem, krwią i czymś, co pewnie było benzyną. Gwiazdka wytatuowana na jej brązowej skórze wydawała się zaskakująco ciemna. Obserwując migoczący ekran, wolną ręką próbowała przeładować skradziony pistolet.

– Po prostu patrz – powiedział Roman, wskazując głową telewizor. Wiadomości przekazywała biała kobieta w średnim wieku. Miała na sobie jasnoróżową sukienkę, która nie pasowała do jej zatroskanego oblicza.

– Śledczy przeczesują miejsce zdarzenia, a poszukiwania Psi odpowiedzialnej za śmierć siedmiu osób wciąż trwają. Służby powoli identyfikują ofiary...

*Ofiary.*

Szum powrócił, dzwoniąc mi w uszach. Kątem oka widziałam, jak Roman odwraca się i próbuje odczytać moją reakcję, a jego lodowatoniebieskie oczy nawet nie mrugają, kiedy telewizor zaczyna włączać się i wyłączać, dopasowując do mojego przyspieszającego pulsu.

Z ekranu wpatrywała się we mnie moja twarz.

Nie... nie. To nie tak. Słowa płynące u dołu ekranu, kąt nachylenia kamery w odtwarzanym w kółko nagraniu – to wszystko nie tak!

Śmierć siedmiu osób.

– Dajcie mi telefon – wydusiłam z siebie.

*Zrobiłam to.*

– O jaki telefon ci chodzi? – zapytała Priyanka. – Ten, który zabrałaś, nie działa.

Nie miałam czasu na takie zabawy.

– A ten, który znalazłaś w biurze kierownika i o którym przypadkiem zapomniałaś nam powiedzieć?

Otworzyła usta, gotowa się sprzeczać, jednak przerwałam jej, zanim w ogóle się odezwała:

– Naładowaną baterię schowałam w kieszeni kurtki.

*Nie żyją. Wszyscy ci ludzie...*

Roman odwrócił się i podszedł do biurka, na które jego przyjaciółka rzuciła swoją zniszczoną dżinsówkę.

*Nie! Przecież mogę kontrolować swoją moc. To nie byłam ja. Nie byłam ja!*

Zacisnęłam dłonie w pięści. Ciągające się na zewnątrz motelu linie energetyczne szeptały do mnie w zgodnym chórze.

Nie zabiłam tych ludzi. Marzyłam, by porozmawiać z kimś, kto by mi uwierzył – kto mógłby mnie wesprzeć. Gdybym musiała siłą wy-rwać telefon Priyance, zrobiłabym to bez wahania.

– Daj spokój – mruknęła. – To bez sensu. Wiesz przecież, Roman, że mogłabym po prostu...

– Ani mi się waź! – powiedział ostrym tonem i wręczył mi starą komórkę z klapką, spoglądając na mnie znacząco. – Mam nadzieję, że to ktoś, komu powierzyłabyś życie.

Skinęłam głową. Akurat co do tego nie miałam żadnych wątpli-wości.

Tylko trzy numery mogłabym wyrecytować z pamięci, bez spo-glądania na listę kontaktów, ale zaledwie jeden odbierano z reguły już po pierwszym sygnale. Ręce trzęsły mi się tak bardzo, że musia-łam wpisać numer dwa razy, zanim na małym, czarno-białym ekranie pojawiła się informacja o połączeniu.

Roman zerknął chłodno na Priyanke, która odpowiedziała mu spojrzeniem pełnym wściekłości. Odwróciłam się do nich plecami; miałam już dość ich nieufności i nie chciałam, żeby dostrzegli ją tak-że u mnie.

Telefon zadzwonił tylko raz, zanim ktoś odebrał połączenie. Zdy-szany głos powiedział:

– Halo, tu Charles...

Słowa wylały się ze mnie:

– To nieprawda, co mówią. Było zupełnie inaczej! Na nagraniu wygląda to, jakby...

– Suzume? – przerwał mi Pulpet. – Gdzie jesteś? Wszystko w po-rządku?

– Wiedziałam! – Zamachała rękami Priyanka. – Zadzwoniłaś do jednego z koleś z rządu? Naprawdę masz w głowie aż taką galaretkę? Przecież namierzają twój telefon!

– Wiem – warknęłam.

Ryzyko było realne, ale Pulpet z pewnością to przewidział. Wymy-ślił też, z kim powinnam porozmawiać. Wiedział wszystko, a obecnie

znał też wszystkich. Wyobraziłam go sobie siedzącego w Waszyngtonie, w biurze z ogromnym oknem z widokiem na dopiero co odbudowany Kapitol.

Potrafiłam sobie jednak wyobrazić też inne rzeczy. Kamery podwieszono pod sufitem, monitorujące każdy jego ruch. Urządzenie śledzące zainstalowane w jego zegarku. Ochroniarzy stojących przed drzwiami.

Lata mówienia „tak, dobrze” i „w porządku” zawirowały mi w głowie, uderzając z olbrzymią siłą. Niemal zabrakło mi tchu, kiedy uświadomiłam sobie, że wszystkie nasze dotychczasowe ustępstwa złożyły się na tę właśnie chwilę.

– Musisz się uspokoić i skupić na tym, co mówię – stwierdził ostrym tonem. – Gdzie się udałaś? W bezpieczne miejsce? Ukrywasz się?

Z tyłu mojej głowy pojawiło się nieprzyjemne uczucie, które momentalnie zapaściło tam korzenie i wywołało dreszcz wędrujący wzdłuż kręgosłupa. Słowa wciąż się ze mnie wylewały i choć starałam się je powstrzymać, spowolnić, nadać im odpowiedni kształt, bezwiednie układały się w chaotyczne zdania.

– Powiedz wszystkim, że tego nie zrobiłam. Próbował mnie... Jacyś ludzie mnie dopadli, zanim zdążyłam uciec... Nie wiem, jak to zrobili. W każdym razie to był wypadek. Samoobrona.

Ale przypomniałam sobie głos Romana, sposób, w jaki niepewnie szeptał w ciemności ciężarówki: „W naszym przypadku nie ma czegoś takiego jak samoobrona”.

Nagle uświadomiłam sobie straszliwą prawdę.

Z prawnego punktu widzenia nie miałam prawa się bronić. Wiedziałam o tym. Jakaś część mnie już rok wcześniej dostrzegła niebezpieczeństwo w nowej ustawie, którą wydał wówczas rząd, ale przepis wydawał mi się oderwany od życia – i bardzo rozsądny.

Psi mogli wykorzystać swoje zdolności niczym broń, i to śmiertelnością. Mieli wyraźną przewagę nad zwykłymi ludźmi. W dodatku rząd uchwalił przepisy, które zakazywały tropienia nas i chwytania. Tym samym byliśmy chronieni w sposób szczególny. Rozumiałam, że

tamci też chcieli czuć się bezpiecznie. W końcu niezliczenie wiele razy przekonałam się, że nie wszyscy Psi mają dobre intencje. Wielu z nas wciąż było wściekłych za sposób, w jaki traktowano nas przez lata.

Każdego dnia staraliśmy się szanować ten kruchy rozejm i współpracować z rządem tymczasowym. Nie mieliśmy wyboru, żadne inne rozwiązanie nie wchodziło w grę. Nie mogliśmy pozwolić, żeby kraj ponownie pograżył się w chaosie. Przecież nasza odmowa zmusiłaby rząd do działania, a poddanie się leczeniu – zamiast wyborem – stałoby się jedynym sposobem na odzyskanie przyszłości. Dowodziło to, że sprawy zaszły naprawdę daleko. Potrzebna była granica, na którą zgodziliśmy się lata temu.

A teraz serce łomotało mi jak szalone i pot spływał po plecach.

Pulpet zachował spokój, gdy wydawał wyraźny rozkaz:

– Musisz pojechać na najbliższy posterunek policji lub punkt kontrolny i koniecznie oddać się w ich ręce. Daj się im skuć, żeby wiedzieli, że nie zrobisz im krzywdy. Priorytetem jest twoje bezpieczeństwo. Rozumiesz?

– Co? – wykrztusiłam z trudem to jedno słowo.

Cała zadrżałam na myśl o tym, że miałabym dać się zakuć w kajdanki. To nie miało sensu. Pulpet wiedział przecież, jak to jest ugrzęznąć za drutem kolczastym, być zdanym na łaskę strażników i żołnierzy, którzy bali się nas, przez co czuli jeszcze większą nienawiść. Obiecał – oni wszyscy obiecali – że ta sytuacja nigdy się nie powtórzy. Bez względu na okoliczności.

Plastikowa obudowa telefonu zatrzęszczała w proteście, czując się moją uścisk. Staralam się skupić wzrok na wyblakłej grafice na ścianie, ale wciąż się rozmywała.

*Nie zamkną mnie.*

– Sytuacja jest poważna – powiedział, starannie dobierając każde słowo. – Naprawdę powinnaś słuchać tego, co do ciebie mówię – dodał.

– Nie! – zawołałam, a każde kolejne słowo rozdrapywało moje gardło. – Co jest z tobą, do cholery, nie tak? Chcę porozmawiać z Vi!

Gdzie ona jest? Daj ją do telefonu, ściągnij ją do siebie, nie obchodzi mnie, jak to zrobisz!

– Wyjechała na misję – oświadczył Pulpet. – No dobrze, Suzume... Zostań tam, gdzie jesteś, albo się ukryj. Znajdź bezpieczne miejsce. Takie, w którym będziesz mogła spokojnie oddać się w ich ręce.

Dłoń wydała mi się lodowata, gdy zasłoniłam nią oczy. Wzięłam płytki oddech.

– Słyszałaś mnie? – zapytał tym samym wyważonym tonem, po który sięgał podczas każdej sesji rady, na której poproszono go o zabranie głosu.

Tak właśnie miało wyglądać nasze życie, prawda? Wyważone. Spokojne. Zgodne. Nie wolno nam się wściekać, nie wolno nikomu grozić ani nawet sprawiać niepokojącego wrażenia.

Po raz pierwszy w życiu, choć znałam i kochałam Charlesa Meriwethera od lat, poczułam do niego czystą nienawiść.

Ale ułamek sekundy później, poprzez gniew brzęczący mi w głowie, wreszcie go zrozumiałam.

*Ukryj się.*

*Znajdź.*

*Bezpieczne miejsce.*

*Słyszałaś mnie?*

Niewielki wstrząs statyczny wystrzelił z opuszków palców Romana, łądując na moim ramieniu. Odwróciłam się i dostrzegłam jego przeproszające spojrzenie. Wskazywał na telefon. Stojąca za nim Priyanka nawet nie próbowała ukryć frustracji.

– W porządku – powiedziałam spokojniejszym głosem. – W porządku. Rozumiem.

Miał rację. Nie wiem, dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam. Znajdowaliśmy się niedaleko miejsca, o którym próbował mi przypomnieć. Jeśli udałoby mi się ominąć kamery i drony monitorujące autostrady, dotarcie tam zajęłoby pół dnia. Może nawet mniej.

*Spotkamy się?* Słowa przemknęły przez mój umysł, każde cichsze i mniej istotne od następnego. *Czy w ogóle chcesz się ze mną spotkać?*

Zanim którekolwiek z nas zdążyło cokolwiek powiedzieć, rozłączyłam się.

Priyanka wyciągnęła swoje długie nogi i niemal wybiła się z łóżka, byle tylko wyrwać mi telefon z ręki. Rozłożyła go na części, demontując baterię i kartę SIM.

– Wykorzystać ostatni bezpieczny telefon na rozmowę z przedstawicielem rządu. Ty nie potrzebujesz pomocy, a pełnego przeprogramowania. Zdebugowania – burczała pod nosem.

– Kto to był? – zapytał Roman, przesywając mnie wzrokiem. – Co to znaczy „w porządku”?

W ciągu ostatnich kilku dni mogłam zginąć na tysiąc różnych sposobów, umrzeć z tysiącem różnych ran. Ale jeśli czegoś się w życiu nauczyłam, to panowania nad strachem, co miało mi zapewnić przetrwanie.

W ciemności wystarczyło patrzeć tak daleko, jak pozwalały na to reflektory. To wystarczało, żeby jechać dalej.

– Potrzebuję samochodu – oświadczyłam pewnym siebie głosem.

Podeszłam do okien motelu i odsunęłam zasłonę, by sprawdzić stojące tam wozy. Nie mogłam użyć tego, który ukradliśmy wcześniej. Silnik półciężarówki ledwo ciągnął, a paliwo niemal się skończyło. W żaden sposób nie dotarłabym tam, dokąd planowałam dotrzeć.

Ale kradzież auta stojącego na parkingu lub gdzieś w pobliżu... Cóż, nienawidziłam uczucia desperacji. Być może dla mediów byłam przestępczynią, ale to nie oznaczało jeszcze, że mogę łamać prawo.

– Potrzebujesz samochodu – jęknęła Priyanka, unosząc brew – czy potrzebujemy samochodu?

Odwrociłam się do nich, dotykając obojczyka. Palcami przesunęłam po nierównej krawędzi tworzącego się tam strupa. Chyba właśnie dlatego nie rozważyłam wszystkich dostępnych opcji i nie pojechałam od razu w to miejsce. Odkąd doszło do eksplozji, nie zdołałam się od nich uwolnić choćby na sekundę. To miejsce było bezpieczne nie bez powodu. Pozostawało tajemnicą nawet dla innych Psi.



– Jeszcze nie jesteście w to zamieszani – odpowiedziałam. – Nie znają waszych twarzy ani nazwisk.

– Owszem, ale jak długo? – Priyanka górowała nade mną wzrostem i jakaś część mnie zazdrościła jej tej przewagi.

Podobnie zresztą jak pewności siebie, którą emanowała nawet wtedy, gdy jej hałaśliwy głos łagodniał do szeptu. Nawet kiedy wyglądała, jakby wpadła pod ciężarówkę.

Czego...

Skrzywiłam się. Czego w zasadzie doświadczyła.

– Ci ludzie, kimkolwiek byli, najwyraźniej znają swój fach. Potrzebujesz pomocy! – Priyanka gestem dłoni wskazała telewizor, więc załączyłam urządzenie energią, by przeciążyć jego obwody.

Pełne krwi sceny zniknęły z głośnym trzaskiem.

– No tak, efektowne i bardzo dojrzałe jest zniszczenie dobrego telewizora, który mogliśmy sprzedać i kupić za to benzynę – zakpiła. – Problem w tym, że nie usłyszałam żadnego kontrargumentu.

Problem w tym, że uważała, iż zamierzam z nią dyskutować.

– Nic mi nie będzie – stwierdziłam. – Możecie ruszać w swoją stronę.

Roman zmarszczył brwi i wyciągnął rękę, jednak cofnął ją, zanim zdążyła dotknąć mojego ramienia.

– Przemyśl to. Tylko spróbuj przy tym kierować się logiką. Nie znasz nas zbyt dobrze i możesz nam nie ufać, jasna sprawa... – powiedział.

– To nie fair – jęknęła Priyanka. – Jesteśmy niesamowici i ani razu nie próbowaliśmy cię zabić. Czego jeszcze chcesz?

Wreszcie, pomyślałam ze złością. Nie chciałam dłużej udawać, że im ufam.

– Ale wiem, że pewne rzeczy już sobie uświadomiłaś – kontynuował Roman. – Priya i ja uciekliśmy z tobą. Z pewnością założą, że współdziałaliśmy. Przynajmniej na początku, tak na wszelki wypadek.

Nie *zdołam się ich pozbyć*, pomyślałam, zwalczając związaną z tym falę mdłości. *Chyba że ich związę i ucieknę*. Chcieli mi pomóc, ale tylko dlatego, że oczekiwali ode mnie czegoś w zamian. Cokolwiek

to było, złapali mnie już na smycz. Za każdym razem, gdy próbowałam się im wyrwać, skracali ją.

– Czy to nie powód, by jednak się rozdzielić? – zapytałam. – Żeby pomieszać im szyki i zmusić do podążania w kilku kierunkach?

– Być może masz rację – przyznał Roman. – Ale widzę też korzyści w podróżowaniu w grupie, przynajmniej dopóki nie ustalimy, co się właściwie stało. To przecież dwie dodatkowe pary oczu do czuwania. Dwie pary rąk do szukania jedzenia.

– I dwie gęby do wykarmienia – kontynuowałam. – Dwie okazje więcej do bycia zauważonym.

– Tak jakbyś cokolwiek wiedziała o trudach życia. – Priyanka przewróciła oczami. – Czytałaś o tym w swoich raportach specjalnych? A może jakieś dziecko pojawiło się na scenie podczas jednego z twoich wydumanych przemówień i opowiedziało swoją smutną historię? Pewnie wyplakałaś kilka krokodylich łez przed kamerami, żeby lepiej sprzedać jego bajeczkę, co?

Każdy mięsień mojego ciała napiął się aż do bólu. Ledwo zdołałam wydusić z siebie kolejne słowa.

– Nie potrzebuję, by ktokolwiek mi to wypominał. Wiem, jak to jest być...

– Nie wiedziałam, że robotom rządowym można zaprogramować uczucia – wtrąciła.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, a w środku mojej klatki piersiowej zapłonął czysty gniew. To był ogień, który sam się podsycał. Narastał we mnie, aż nabrałam przekonania, że mogłabym zionąć nim jak smok i spalić ten pokój szybciej niż jakikolwiek Czerwony.

– Priya! – Głos Romana wydał mi się miękki, ale ten człowiek nie potrzebował siły ani gniewu, żeby ciąć słowami niczym brzytwą. – Wystarczy.

Drwiący uśmiech zniknął z jej ust. Oczy spojrzały w bok.

Odwrociłam się, by zerknąć w tym samym kierunku, a negatywne emocje zamieniły się w parę. Pozwoliłam, by uleciały ze mnie wraz z kolejnym długim wydechem.

– Nie masz o mnie zielonego pojęcia – powiedziałam dobitnie.

Wzięła głęboki oddech i odgarnęła długie włosy za ramiona.

– Przepraszam – bąknęła z wyraźnym trudem. – Masz rację.

Roman spoglądał to na nią, to na mnie.

– Powinniśmy zakończyć ten spór i ruszać. Najlepiej w ciągu najbliższych trzydziestu sekund.

Wydmuchiłam powietrze przez nos, próbując zebrać argumenty. Problem polegał na tym, że mieli rację. Kiedy jest się zwierzyną, lepiej pozostawać pod ochroną stada i mieć wsparcie dodatkowych oczu, niż próbować samotnie stawić czoło niebezpieczeństwu. Nauczyłam się tego na własnej skórze.

Tak jak nauczyłam się, że czasami prawdziwe zagrożenie pochodzi z wewnątrz samochodu, a nie zza jego szyb.

*Nie mogę ich tam zabrać, pomyślałam. Nie mogę ryzykować.*

Ale jeśli będę dalej się stawiać, zorientują się, że coś podejrzewam, i zrobią wszystko, co w ich mocy, by uniemożliwić mi ucieczkę. Priyanka miała dowody potwierdzające moją niewinność i wiedziała o tym. Tak długo, jak ukrywała je przede mną, musiałam się ich trzymać lub pogodzić z tym, że moje słowo stanie przeciwko telewizyjnym nagraniom i zeznaniom naocznych świadków.

Chciałam wiedzieć, kto ponosi za to wszystko odpowiedzialność. Potrzeba ustalenia tego płonęła we mnie jak palnik acetylenowy, parząc i gromadząc coraz większy ładunek energii. Zabranie ich ze sobą do kryjówki było ryzykowne. Oznaczało postawienie na szali czegoś więcej niż tylko mojego życia. Ale w całej tej sprawie coś śmierdziało, coś znacznie większego, niż potrafiłam sobie wyobrazić. Musiałam zaakceptować ryzyko i co najwyżej spróbować je zniwelować, jeśli chciałam poznać jakieś odpowiedzi.

To było kolejne, czego nauczono mnie lata temu: świat nigdy nie jest tak prosty, jak by się chciało. Twarde oblicze może skrywać miękkie serce, a przyszywana rodzina okazać się ważniejsza od tej prawdziwej... A nawet najbezpieczniejsze miejsce ma prawo okazać się pułapką.

– W porządku – powiedziałam. – Potrzebujemy samochodu. Ale to ja prowadzę.

Poza tym u celu czekał ktoś, kto mógł się zająć ich niepotrzebnymi wspomnieniami i zadbać, żeby nie pamiętali tej wycieczki.